DZIENNIK DLA DZIECI

Ner 63. TOM 1szy

18 MARCA WE CZWARTEK 1830.

Jak Rózia czyta Dzienniczki dla dzieci.

Jużto codziennie poséła Rózia po to pisemko, bo łatwiéj małą karteczkę uważnie i z przyzwoitym przeczytać użytkiem jak razem chwytać wiele bez ładu. Nie zginął jéj téż żaden numer, poskładała je porządnie w szufladce od stolika, i każdego czasu znajdzie co zechce. Służąca już dostała kilka pięknych podarunków od Rózi, że chętnie w godzinie przeznaczonéj idzie po to pisemko. Ale bo téż która służąca nie uczyniłaby tego z największą chęcią widząc, jak to panienkę cieszy i jak ona pięknie z tych nauk korzysta. O 5 godzinie po południu przynoszą zwykle gazetkę: Rózia siada sobie przy sto-

liku, zaprosi Mamę, Ciocię i młodszego braciszka i czyta głośno. Gdy znajdzie co łatwego do zrozumienia, wtedy się obraca do młodszego brata i mówi: *to dla ciebie*, a kiedy co przytrudne wtedy powiada: to nie dla nas, zapewne to dla starszych od nas napisano. Zdarzy się nawet, że w tych łatwiejszych miejscach znajdzie wyraz którego rozumieć nie może, wtedy pyta się Mamy lub Cioci. Kiedy zaś wielkiego potrzeba tłómaczenia, pisze je na karteczce i nazajutrz pyta się Nauczyciela.

Gdyby się skończyło na takiém czytaniu, jużby to było nie źle, ale nasza dobra Rózia wié dobrze o tém, że pisma nie są to cacka któremi się dzieci pobawią i rzucą. Rózia często na nowo dawniejsze numera odczytuje, i zawsze w nich znajdzie co nowego. Co ją bawiło, tego już nie powtarza, ale co jéj korzyść moralną lub naukową przyniosło to i sto razy przeczyta. Przeczyta, i zastanowi się, weźmie do serca i utkwi w pamięci. Podług tych nauk postępuje, a je-

żeli zdarzy jej się uchybić, westchnie przynajmniej i przedsięweźmie poprawę. Jakoż ta poprawa jest widoczną, Mama cieszy się z tego.

Oby połowa przynajmniej czytelników naszych tak postępowała, nie żal-by nam było zachodów, trudów, i wszelkich usiłowań; jeżeliby zaś to pismo za jedyną tylko uważano zabawkę; i rzucono je w kąt po przeczytaniu, wtenczas nie-tylko pożal się Boże naszej pracy, ale szkoda tego kawałka bibuły, na którym z potem czoła drukarz głoski wycisnął.

Przypadek Piotrusia.

Zdarzenie prawdziwe.

Mały Piotruś miał dziewięć lat, kiedy oddano go do szkół. Przy tych szkołach był ogród. W nim bawić się pozwalano uczniom w wolnych chwilach, ale zakazano surowo zrywać z drzew owoce. Jednego razu gdy Nauczyciel nie był obecny, Piotruś dalej na drzewo i nuż rwać ulubione śli-

weczki; wtém nagle dają mu znać, że Nauczyciel nadchodzi. Przeląkł się nieborak, opuścił ręce i spadł na ziemię, ale tak nieszczęśliwie, iż nogę złamał i musiał kilka miesięcy w największych bólach przepędzić. Wtedy nieraz pomyślał sobie: jakby to dobrze było gdybym był słuchał przełożonych. *P. W. B.*

Wyjątki z dawnych wierszopisów polskich.

Gdy czas do czego, opuszczać go szkoda,
Nie zawsze bywa jednaka wygoda,
Czas człeka gubi, czas go i podźwignie,
Zelazo kują póki nie ostygnie.

Niewieski.

Hardziejszym człek jest w szczęściu, niżeli w przygodę,
Wszak i koło nie szumi, gdy zastawią wodę.

tegoż.

Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty,
Ale kto na swém przestał: ten bogaty.

Kochanowski.

D o n i e s i e n i e.

Dnia 17 Marca r. b. oddano ostatnią posługę Ewie Smolikowskiéj, która w kwiecie młodości ten świat opuściła. O jéj dziecinnym wieku i rzadkich zaletach późniéj doniesiemy.